



Joanna Lech
Nawroty

Czy istnieje coś bardziej uporczywego niżeli pamięć?

Czy jesteśmy wspomnieniem kogoś, kto nas zapomina?

Czy może jesteśmy kłamstwem?

*Czy jesteśmy wcieleniem pragnienia kogoś, kto nas wezwał,
kogoś, kto nas tworzył ze swych wspomnień,
z nic nie znaczących cieni?*

Selvador Elizondo

01. INTRO

Intro

Świat się ślizga po lodzie, przymarza do rąk. *Przebija kości.*
Ślady schodzą się tutaj; dalej jest tylko śnieg, dym i puste, białe
[wzniesienie.
Z daleka jezioro wygląda jak strup. To coś pomiędzy
bólem a przenikaniem, przypomina błyski, przetarcia, jakby
[w powietrzu
rwały się szwy. Drobnie ukłucia w chwili, gdy się odwracasz
i ten gest mógłby znaczyć wszystko; zostaw coś z tego,
[jak skaleczenie,
ranę na powiece, plamę cienia w oku.

Ciemniej, przez szkło

Widać tylko smugi, nieostre plamy. Mgła owija jezioro
i rośnie w poprzek, jak guz. Połyka drzewa. Przyniesie odwilż,
albo tylko zapowiedź; jak echo spod lodu, próbę wyjścia
przez ciemne powietrze, zmiążdżone światło.

Łuski zamiast skóry. Miąsz z mułu i ości.

Nie potrwa długo, zanim chłód rozpuści się w żyłach,
rozetnie krtań. Przebiję płuca. Ktoś obcy przyjdzie
i zbierze odłamki na brzegu, zasypie ślady.

Powie *nie patrz. Boję się, kiedy tak patrzysz*. Jakby rozpadało się
wszystko. Ten chłód, to rozdarcie; w każdym oknie, przez każdą
[szybę,

głębiej jest tylko woda.

Prognozy

Chłopiec ciągnie za sobą chmury i sadi łuski pod oknem.
Słońce przechodzi przez jego ręce; zdaje się je obdzierać
ze skóry, oddzielać mięso od kości. W trawie gubią się pióra,
niebo ciemnieje, dygoczą psy.

Lato przymierza się do upału jak do choroby: przelyka dreszcze
i kaszle. Chodniki mokną, grzmot się wrzyna w powietrze i prąd
liże palce. Mówisz: *jeśli rozetną burzę zobaczą popiół.*
Proch. Można to nazwać pustką,

i wiem, chłód gnieździ się w tobie, obraca tryby; pulsuje.
Prawdziwe są tylko drzewa spróchniałe i śnieg. Miejsca ciemne
i zimne. Miękkie podbrzusza; ciało jest obcą rzeczą,
nocami wzbiera, wyciąga pędy,

korzenie puszcza do środka. Przeplata żyły jak sznurki.

Miejsca

Rzeka tnie miasto jak skalpel. Wieżowce szklą się i drgają,
jakby ktoś rzucił w oczy solą, rozsypał w powietrzu piasek?
Ostatni zakręt, tuż za przystankiem jest wejście w bramę,
w miejsce, które powinnam nazwać – domem? Już jesień,
chłód rośnie w piwnicy, w pokoju wylęga się szum.
Już blisko, niedługo; zima urodzi się w brzuchu.

Co dzień bardziej drętwieją mi ręce, muszę to sobie przypomnieć:
miejsca. Ulice. Układam mapę z zapalek, wyznaczam granice –
między jednym a drugim wyjazdem. Powrotem. Dopiero od wczoraj
odslaniam okna; grabiłam liście, aż otworzyły się strupy; ziemia
trzeszczała, było tak sucho, że jedno słowo mogło zaproszyć w nas
ogień. A potem znów będzie się śniło podwórko,

pocięte niebo, śnieg brudny od prochu – już gdzieś tam jestem,
jakbym wróciła, jakby wróciło i szarpał się w gardle dym,
kaszel, skrawki popiołu.

Roztopy

Rozdęte niebo i resztki mgły. Przez pustą ulicę płynie rzeka
sadzy, lód złazi z ziemi jak skóra. Ciekną zasy. Pękają kry;
pod oknem dziecko ściska monety, przysuwa twarz do wystawy.
Światło odbija się w szybie i przypominasz sobie

*dym. Popiół. Okruszki żaru, iskry, które krążą po rękach.
Odlamek tkwi w palcach jak ostrze i żłobi w nim ślady.*

A może trzeba ssać glinę, gryźć szkło.
Wyjść na zewnątrz, odetchnąć i zanurzyć się w śniegu.
Niepokój, spadanie. Rysa wydarta na niebie. To tylko szmery,
nieostre plamy; tło, które przecieka do krwi i kaleczy –

porysowane powietrze, rozcięte światło.

Węzły

Więc szron, mróz; ziemia to łóżko przykryte pościelą, w której
poranki i noce szare jak popiół. Jeszcze tli się na niebie blade [marzną
mgła rośnie w oknach. Zobacz, ta jesień skleiała nas śliną, [słońce,
w ramkach. Za szkłem, gdzie śnimy, że tulą się do nas obce dzieci, [zamknęła
ich blade usta; glina, od której odchodzą kości. Z oczu wypływa [wapno
i krew. A rano odrywałeś te sny od powiek jak strupy.

Mówiłeś: *zimno to tylko choroba skóry*. Wilgoć przyjdzie od rzeki.
Z nadmiaru światła kruszy się grudzień, zima jest blisko; już tętni
w ziemi, w skórze, we wnętrzach korzeni i żył. Po drugiej stronie,
gdzie zostawiłeś za sobą splekaną wodę, taflę, pod którą rodzą [się ryby.
Niepokój, jakbyś ocierał się o ich łuski; zalane przejścia, tunele [żwiru.

Aorty pleśni. Być może jutro zapomnisz te słowa

i zawsze już będziesz obcym językiem. Popatrz: tutaj, pod spodem
wciąż jeszcze pulsuje tętno – ten dźwięk się zapętla, odbija [od lodu
i wraca do nas jak echo.

Spis treści

01. Intro	7
Intro	9
Ciemniej, przez szkło	10
Prognozy	11
Miejsca	12
Roztopy	13
Węzły	14
Kręgi	15
Obrzęki, zrosty	16
Szwy	17
Odwilż	18
Pętle	19
02. Dalej	21
Dalej	23
Powroty	24
Znaki	25
Pływ	26
Głębia	27
Posyp	28
Przęsła	29
Sploty	30
Nawroty	31
Dopiero wtedy	32
Rejestry	33
03. Wyjście	35
Wyjście	37
Iskry, odłamki	38
Wnętrza	39
Zanim	40
Drgania	41
Puste miejsca	42

„Biblioteka Poezji Współczesnej”
tom 23

Redaktor serii
Mariusz Grzebalski

Autor okładki i koncepcji graficznej
Piotr Zdanowicz

Grafika na okładce
Tomasz Trafiał

Skład, łamanie
Dorota Bojkowska

Korekta
Anita Kowalewska-Łopatka
Natalia Słomińska

© Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
Poznań 2010

ISBN 978-83-60746-66-0

Wydawca
Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
60-819 Poznań, ul. Prusa 3
tel. (61) 664 08 75
e-mail: wydawnictwo@wbp.poznan.pl
<http://www.wbp.poznan.pl>

Wydanie I

Wydano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Druk i oprawa
Zakład Poligraficzny
Moś i Łuczak sp.j.
61-065 Poznań, ul. Piwna 1